

CENY OGŁOSZEŃ.
Przed tekstem 1. i 2. strona 40 gr. za w. m. i tam sta. 5 tam, w tekście 40 gr. okrojony 30 gr. swyca. 16 gr. strona 10 tamów drobne 12 gr. za wyraz, dla poszukujących pracy 10 gr. najmniejsza ogłoszenie 120 gr. dla drobnych i st. Ogłoszenia dwukolorowe o 50 proc. drożej; ogłoszenia zagraniczne i trójkolorowe o 100 proc. drożej. Ogłoszenia adwokatów ryczałtem 25 zł.—
Ceny ogłoszeń niedzielnych są o 25 procent droższe.
Za termin druku i treść ogłoszeń administracja nie odpowiada. P. K. O. Nr. 68002.

Ślepy lot nad Atlantykiem. „Leonardo da Vinci“ nie doleciał do Rzymu

Przymusowe lądowanie bohaterów lotników.

London, 16 maja. Lotnicy Sapello i Pend, którzy na samolocie „Leonardo da Vinci“ wystartowali z Nowego Jorku do Rzymu, przelecieli wprawdzie Atlantyk, ale do Rzymu nie dolecieli. Wskutek defektu silnika zmuszeni byli

wylądować wczoraj około godz. 20,30 w Irlandii w małej miejscowości Moy w odległości jednej mili od brzegu. Przelot trwał 32 godziny. W ciągu 21 godzin lotnicy lecieli ponad Atlantykiem zupełnie na ślepo. Defekt silnika zauważony został przez

Trzy samochody zniszczone w jednej katastrofie.

Katowice, 16 maja. — Wydarzyła się wśród niezwykłych okoliczności w Ochojcu pod Katowicami wielka katastrofa samochodowa, w wyniku której uległy dwa samochody prawie zupełnie zdemolowaniu, a jeden częściowo, a pozostali ciężko ranni zostali szofer Ewald Matysik z Królewskiej Huty, właściciel samochodu.
Do Katowic zjechał samochód cięż., ciągnący za sobą na łańcuchach samochód osobowy. W pewnej chwili samochód ciężarowy zatrzymał się nagle, wskutek czego osobowy wjechał na niego i uległ częściowemu zniszczeniu. Tuż za wymienionymi samochodami

jechał własnym samochodem ciężarowym kierowca Ewald Matysik z Król Huty, który zamierzał wyminąć przebiegiem oba samochody, po lewej stronie został jednak w tej samej chwili na jechany z boku przez nadjeżdżający z przeciwnego strony samochód ciężarowy Sł. 10175, wskutek czego samochód Matysika wywrócił się do rowu i uległ zniszczeniu, a M. odniósł głęboką ciętą ranę na głowie.
W tej samej chwili nadjechał autobus Sł. Linij Autobusowych z kierunku Katowic, którego szofer nie tracąc przytomności umyślnie wspólnie z konduktorem obandażował rannego i odstawił go autobusem do szpitala w Mikołowie. Stan M. nie jest groźny

Tajemnica rabunku 70 000 złotych. Zamordowana służąca cieszyła się najlepszą opinią.

Kraków, 16 maja. Kraków został wstrząśnięty wiadomością o strasliwym morderstwie rabunkowym w śródmieściu przy ul. Poickiego 12. Ofiarą zbrodni padła 32-letnia Anna Garnarczówna z Krakowa, służąca u dr. Nüssenfelda, lekarza, asystenta kliniki chirurgicznej U. J.
Wykrycie zbrodni nastąpiło w następujących okolicznościach: Koło godziny 4-tej popołudniu wrócił na obiad do swego mieszkania dr. Nüssenfeld z godzin ordynacyjnych w Ubezpieczalni Społecznej. Zwykle dzwonił wracając o tej porze. Po dłuższym dźwięczeniu, gdy nikt z wnętrza nie odpowiadał, otworzył sobie sam dr. Nüssenfeld drzwi własnymi kluczami.
I oto oczom jego przedstawił się strasliwy widok. W przedpokoju niedaleko drzwi wchodowych leżały zwłoki służącej Garnarczówny. Trup był zimny i nie nosił na sobie żadnego śladu krwi.
Przerażony strasliwym widokiem wszczął dr. Nüssenfeld natychmiast alarm. Na miejsce wypadku przyjechały władze policyjne i prof. dr. Olbrycht, znawca sądowy, który zaraz na miejscu przeprowadził badania naukowe, dla odtworzenia przebiegu tragedji, osłoniętej — narazie tajemnicą.

Sąsiedzi mówią, że ogólnie znaną było rzeczą, iż dr. Nüssenfeld, kawaler, który zajmował sam mieszkanie ze służącą, przechował w domu większą ilość gotówki.
Również wiadomym było, że w mieszkaniu od rana do godziny 4-tej popołudniu przebywała jedynie służąca, w tych bowiem godzinach lekarz był zajęty pracą zawodową.

Jęki w mieszkaniu majstra. Zrąca kąpiel trzech osób.

Straszna zemsta wzgardzonej gospodyni.

Łódź, 16 maja. Ponura tragedia rozegrała się dziś nad ranem w rodzinie Franciszka Gębalskiego, majstra Zakładów Przemysłowych Scheiblera i Grohmana, zamieszkałego przy ulicy Abramowskiego 34. Gębalski, wdowiec, zajmował pokój z kuchnią.
Zamieszkiwał on z dwojgiem dzieci z pierwszego małżeństwa 14-letnim synem Longinem i 11-letnią córeczką — Stanisławą, oraz z przyjaciółką Heleną Ciecierkiewiczową, która zarazem zajmowała się prowadzeniem gospodarstwa i wychowywaniem dzieci.
W dniu dzisiejszym, około godziny 5 sąsiedzi zaalarmowani zostali jękami wydobywającymi się z mieszkania Gębalskich. Jęki te nie ustawały. Gdy zauważono,

że mieszkanie jest zamknięte, sąsiedzi nie namyślali się dłużej i wspólnymi siłami wyważyli drzwi.
W kuchence, na podłodze leżała Ciecierkiewiczowa. Nieprzytomna, zdradzała słabe oznaki życia.
W pokoju w łóżkach leżeli poparzeni w okropny sposób kwasem solnym Franciszek, Longin i Stanisława Gębalscy. Przerażeni dokonaniem odkryciem sąsiedzi zaalarmowali natychmiast pogotowie Ubezpieczalni Społecznej oraz komisariat po leży państwowej.
Przybyli w chwili późniejszej lekarz podzieleniu pierwszej pomocy wszystkim ofiarom tajemniczej tragedji przewiózł Franciszka Gębalskiego oraz jego 14-letniego syna Longina do szpitala okręgowego Ubezpieczalni Społecznej przy ulicy Zagajnikowej, zaś Helenę Ciecierkiewiczową, która jak się następnie okazało,

popelniała zamach samobójczy, do szpitala mieńskiego w Radogoszczu. 11-letnią Stanisławę Gębalską, która odniosła lekkie tylko oparzenia, pozostawiono na miejscu.
Jak się dowiadujemy, tragedia w domu Gębalskiego miała podłoże zemsty. Franciszek Gębalski, mimo, że z Ciecierkiewiczową zamieszkiwał od kilku lat, nosił się ostatnio poważnie z zamiarami powtórnego ożenku.
Powodowana zazdrością Ciecierkiewiczowa, chciała za wszelką cenę stanąć na ślubnym kobiercu z Gębalskim. Przygotowała tedy strasliwą zemstę. Zaopatrzony w kwas solny, Ciecierkiewiczowa, choć położyła się do łóżka, nie zmrugała ani na chwilę oka. Nad ranem, gdy Gębalski wraz z dziećmi spał, mściwa kobieta oblała całą trójkę kwasem solnym, następnie resztki wypila sama. Franciszek Gębalski oraz syn jego — Longin, odnieśli oparzenia ciężkie twarzy i klatki piersiowej, przyczem obaj mają oparzone oczy, tak, że istnieje obawa uszkodzenia wzroku.
Stan obu Gębalskich, ojca i syna — groźny.
Stanisława Gębalska odniosła na szczęście tylko oparzenia obu nóg i brzucha, tak, że życiu dziewczynki nie zagraża żadne niebezpieczeństwo.
Stan sprawczyńi okrutnej zemsty — Heleny Ciecierkiewiczowej jest również ciężki.
Przy łóżku szpitalnym przestępczyni, wystawiono posterunek policyjny.

Szcześliwi zdobywcy nagród za uważne czytanie (serji jedenastej)

Patrz str. 2-ga



Kongres radykałów francuskich.
Pod przewodnictwem Herriota odbył się w Clermont-Ferrand kongres francuskich radykałów, skompromitowanych jak wiadomo, afera Stawiskiego. Kongres uchwalił poprzeć rząd Doumergue'a Od lewej strony ku prawej: Marcombes, Herriot, Besse, Sanguinetti, i pani Mallard.

Dolar 5.25

Prywatnie dolar papierowy w żądaniu 5.27, w placeniu 5.25; dolar złoty w żądaniu 8.95, w placeniu 8.93; funt angielski w żądaniu 27.10, w placeniu 27; rubel złoty w żądaniu 4.65, w placeniu 4.60; marka w żądaniu 2.08, w placeniu 2.07; za 100 franków francuskich w żądaniu 35, w placeniu 34.90.
Bank Polski w godzinach rannych kupował dolary po 5.25.

Zwycięstwo Alechina w turnieju o szachowe mistrzostwo świata.

Berlin, 16 maja. We wtorek rozegrana została w Bayreuth 16 partja turnieju o szachowe mistrzostwo świata, zakończona zwycięstwem Alechina.
Obecny stan turnieju przedstawia się 10:6 na korzyść Alechina. Następną partją rozegraną zostanie w niedzielę w Bad-Kissingen.

30 000 złotych zapłaci Polska za niedoszły mecz z Czechosłowacją.

Warszawa, 16 maja. Komisja rozjemcza międzynarodowej Federacji piłkarskiej FIFA wydała już wyrok, w sprawie odwołania przez Polskę meczu eliminacyjnego o mistrzostwo świata z Czechosłowacją, który miał się odbyć 15 kwietnia w Pradze.
Ponieważ związek czeski poniósł w związku z przygotowaniem do meczu duże straty, więc komisja rozjemcza przy-

73 świnie i 22 krowy ZGINĘŁY W PŁOMIENIACH.

Łódź, 16 maja. W dniu wczorajszym, około godziny 3-tej popołudniu w folwarku Kaliskie, gminy Wilcza-Góra, powiatu konińskiego, wybuchł pożar, który zniszczył doszczętnie dwa domy mieszkalne dla służby folwarcznej, stodoły, stajnie, obory, chlewy i t. p. zabudowania gospodarskie. W ogniu spaliły się 73 świnie, 22 krowy, 7 pojazdów, kilkanaście par uprzęży i t. d. Ogień, powodowany wiatrem przetrzczył się na graniczącą z zabudowaniami folwarcznymi zagrodę Stanisława Krygiera, któremu spaliły się dom mieszkalny, stodoła, obora, dwie krowy, kilka świń i t. d.
W czasie akcji ratowniczej kilka osób odniosło lekkie oparzenia.
Straty wyrządzone przez pożar się gają wysokości ponad 100.000 złotych. Przyczyną pożaru było nieostrożne obchodzenie się z ogniem.

Sprawdzajcie swe nazwiska w spisach wyborców!

Wyjazdy ubezpieczonych na kurację letnią.

Lódź, dn. 16 maja. Rozpoczął się sezon kuracji. Ubezpieczalnia Łódzka w związku z tem przygotowała już plan, według którego ubezpieczeni wysłani będą do miejscowości kuracyjnych.

Przedewszystkiem w ciągu bieżącego sezonu letniego wysłanych będzie do Buska około 100 ubezpieczonych — po 20 osób na każdą miesiąc. Pierwsza grupa wyjechała w maju, następnie przebywać będą w Busku w czasie czerwca, lipca, sierpnia i września.

Dalej ubezpieczeni leczyć się będą w Iwoniczu. Tutaj kierowanych będzie co miesiąc po 4 osoby.

Wreszcie, jeśli chodzi o ubezpieczonych — chorych na gruźlicę — to Zakład kierować ich będzie do własnego Sanatorium w Tuszyńku, gdzie istnieje 150 miejsc.

Obecnie w Tuszyńku umieszczonych zostało 110 chorych.

Aby zostać zakwalifikowanym na wyjazd na kurację — ubezpieczony winien być zbadany przez lekarza w Ubezpieczalni. Po otrzymaniu przychylnego wniosku chory staje przed komisją, która orzeka ostatecznie o potrzebie kuracji klimatycznej.

Reszta formalności zafatwiał wydział lecznictwa.

Jeśli chodzi o dzieci ubezpieczonych — to

w roku bieżącym Ubezpieczalnia Społeczna robi dość dużo.

Przedewszystkiem 24 dzieci wysłanych będzie do Sanatorium w Górkach pod Buskiem. Dzieci gruźlicze umieszczone zostaną w Sanatorium miejskim w Łagiewnikach (20 dzieci) oraz w Prewentorium Łagiewnickim (30 dzieci).

Niezależnie od tego po 25 dzieci miesięcznie skierowanych zostanie do Ciechocinka.

Pierwsza grupa wyjechała już wczoraj, następnie wyjadą do Ciechocinka w lipcu i sierpniu. Ogółem kurację w Ciechocinku weźmie 75 dzieci ubezpieczonych.

W bieżącym roku Ubezpieczalnia prowadzi również akcję profilaktyczną i dzieci potrzebujące powietrza i dożywienia wysła na kolonie letnie organizowane przez różne instytucje.

I tak 250 wyjeżdże na kolonie organizowane przez Komitet Kuracyjny; 200 dzieci na kolonie Towarzystwa Robotniczego Przyjaciół Dzieci; 20 — na kolonie organizowane przez Monopol Tytułowy; i wreszcie 30 dzieci wyjeżdże za pośrednictwem TOZ-u.

Oprócz tego na koszt Ubezpieczalni wyjeżdże 100 dzieci ubezpieczonych w Zgierz. Dzieci te przebywać będą na kolonjach organizowanych przez Tow. Kolonii w Zgierzu.

Taki jest mniej więcej plan Ubezpieczalni Łódzkiej na sezon letni.

Porto za przesyłkę pocztą 5 groszy! Dwunasta seria nagród za uważne czytanie.

Słowo z umyślnym błędem (cyfra) na 4 stronie wyciąć i zachować. Co tydzień 11 nagród!

Ministerstwo zezwoliło na ulgową opłatę W WYSOKOŚCI 5 GROSZY kopert otwartych, jeżeli będą zawierały naklejone wycinki BEZ DOPISKÓW. Czytelnicy nasi mogą więc odtąd przysyłać koperty z wycinkami bez dopisków za opłatą pocztową 5 GROSZY, a adres nadawcy umieszczać na odwrocie koperty. Między uważnych Czytelników redakcja

Zdarzenia i wypadki ubiegłej doby

(-) Na wschód od Dźwińska znaleziono w terytorium sowieckim szczątki niemieckiego balonu stratosferycznego „Bartsch von Sippfeld”. W gondoli znajdowały się zwłoki obserwatora Wiktora Masucha. Zwłoki pilota obserwatora Schrenka zostały odnalezione w odległości 15 kilometrów od miejsca, gdzie znajdował się balon.

(-) Transatlantyczny okręt angielski „Olympic” najechał i zatopił amerykański statek łodzie morskie „Nantucket”. Siedem osób z łodzi postradało życie.

(-) Polska delegacja rolnicza podpisała w Berlinie projekt układu regulującego wzajemny obrót.

(-) W połowie czerwca wyruszy z Warszawy pocąg okrężny po Europie. W przeciągu 2-tych tygodni przebędzie on trasę Warszawa — Berlin — Bruksela — Paryż — Marsylja — Cannes — Medolan — Wenecja — Wiedeń — Warszawa.

Bedzie to pocąg polski, z polską obsługą i urządzony w ten sposób, aby przez noc można było w nim wygodnie, jak w hotelu, wypocząć, dzień zaś poświęcić całkowicie na zwiedzanie miast.

Pociąg ten będzie się cieszył eksterytorialnością, nie będzie zatem wymagane zaopatrywanie się w paszport zagraniczny.

(-) W Warszawie popełnił samobójstwo aktor filmowy Zbigniew Staniewicz.

(-) W posesji przy ulicy Ewangelickiej 3 w Łodzi wydarzyła się eksplozja w składzie chemicznej firmy Jakób Pathier i Ska, który spowodowała doszczętną stratę wynoszą 150 000 zł.

(-) W Łodzi zgłoszono dotychczas następujące listy: Samorządowego Bloku Wyborczego Pracy dla Samorządu — we wszystkich okręgach wyborczych.

Blok Wyborczego Jedności Robotniczej — dla okręgów I, IV i X.

Narodowego Bloku Wyborczego — dla okręgów III i X.

Katolickiego Bloku Społecznego Gospodarczego (Chrześcijańskiej Demokracji) — dla okręgu IV.

Narodowego Bloku Wyborczego Odrodzenia Gospodarki Miejskiej — dla okręgu V.

Narodowego obozu Wyborczego — dla okręgu VII.

Zydowskiego Robotniczego Komitetu Wyborczego Poalej Sion (Iewicy) — dla okręgu IX i X.

Urzędniczy skarbowi uchwalili przystąpić do Powojennego Bloku Wyborczego.

Szczęśliwi zdobywcy nagród jedenastej serii za uważne czytanie.

Nagrody jedenastej serii za uważne czytanie przypadły w udziale następującym Czytelnikom:

PIERWSZĄ NAGRODĘ W KWOCIE 25 ZŁOTYCH otrzymała p. MARJA LOZYN-GIER, Łódź, Dowborczyków 20.

DRUGĄ NAGRODĘ W KWOCIE 20 ZŁOTYCH otrzymał p. B. MICHALCZYK, Łódź, Nawrot 100 m. 7.

TRZECIĄ NAGRODĘ W KWOCIE 15 ZŁOTYCH otrzymał p. PIOTR KUBIAKOWSKI, Łódź, Nowa Mania, Grzybowa 2.

CZWARTĄ NAGRODĘ W KWOCIE 5 ZŁOTYCH otrzymał p. LUDWIK MURWAN-SKI, Łódź, Zgierska 111.

PIĄTĄ NAGRODĘ W KWOCIE 5 ZŁOTYCH otrzymał p. BOLESŁAW SZUBERT, Ozorków, ul. N. Miasto 31.

SZÓSTĄ NAGRODĘ W KWOCIE 5 ZŁOTYCH otrzymał p. ZDZISŁAW GROCHOWINA, Łódź, Przędzalniana 42.

SIEDMĄ NAGRODĘ W KWOCIE 5 ZŁOTYCH otrzymał p. KAZIMIERZ KIELANOWICZ, Zgierz, Parczewska 6.

ÓSMĄ NAGRODĘ W KWOCIE 5 ZŁOTYCH otrzymała p. N. PROSNAKÓWNA, Pabjanice, ul. Sienkiewicza 6, m. 19.

DZIEWIĄTĄ NAGRODĘ W KWOCIE 5 ZŁOTYCH otrzymał p. PIOTR CZYZO, majatek Gospodarz, pod Rzgowem, pow. łódzki.

DZIESIĄTĄ NAGRODĘ W KWOCIE 5 ZŁOTYCH otrzymała p. JADWIGA MAJCZYŃSKA, Łódź, Rzgowska 59, 20.

JEDENASTĄ NAGRODĘ W KWOCIE 5 ZŁOTYCH otrzymał p. W. WIKTOROWSKA, Łódź, 11 Listopada 86.

(Cztery miesiące się w następujących słowach: znalony, przyczyna, Arecztowani, Wars4awy, Złodziej5ka, wiersz6ach, 7cu5) Po odbiór nagród można zgłosić się w administracji przy ul. Zwirki 2 lub filij przy ulicy Piotrkowskiej 11 w godzinach od 16 do 19 popołudniu.

DRAMAT STARUSZKI. Kronika Pogotowia Ratunkowego.

Lódź, 16 maja. W dniu wczorajszym, około godziny 11-jej wieczorem w bramie przy ulicy Dworskiej 24, w celach samobójczych napadła się kwasu solnego 24-letnia Irena Szewczyk, robotnica, zamieszkała przy ulicy Narutowicza 75. Szewczykowa, w stanie ciężkim, przewieziono do szpitala miejskiego w Radogoszczu. Przyczyny rozpaczliwego kroku narazie nie ustalono.

Dziś o godzinie 7-jej rano na Bałuckim Rynku upadła z wycieczki 68-letnia Józefa Zwierzchowska, mieszkanka Kutna. Staruszkę przewieziono na kurację do szpitala zapasowego przy Złotym Młynie.

O godzinie 8-jej rano w mieszkaniu własnym przy ulicy Piasecznej 24, usiłował pozbawić się życia przez wypicie lugu 38-letni Mieczysław Sokolowski, bezrobotny. Desperata przewieziono karetką miejskiego pogotowia ratunkowego do szpitala w Radogoszczu.

Przejmujący chłód.

Lódź, 16 maja. Dziś o godzinie 8 rano termometr wykazywał 9 stopni powyżej zera. (Najniższa temperatura w nocy — plus 3 stopnie).

O tej samej porze ciśnienie wynosiło 744,4 milimetrów.

Wiatry południowo-wschodnie z szybkością 5 metrów na sekundę.

Dziś pogodnie o zamiełnem zachmurzeniu. Stan barometryczny: równomierny spadek.

Popierajcie Czerwony Krzyż!

PRZYBLAKAŁ się pies — wilk, do odebrania za zwrotem kosztów, ul. Częstochowska Nr. 8 m. 16. Wojtasik.

Kurs dla przewodników wycieczek do Tumu.

Polskie Towarzystwo Krajoznawcze (oddział łódzki) urządza z ramienia Obywatelskiego Komitetu Ratowania Archeologicznego w Tumie kurs dla przewodników wycieczek, które niewątpliwie będą napywały do tej świątyni.

Archeologia jest najcenniejszym zabytkiem stylu rzymskiego nie tylko na ziemiach polskich, ale bodaj nawet w całej Europie. Pochołdzi i-szej połowy XII w. i dziś wymaga gruntownej, a szybkiej pomocy, aby nie ulec zapomnieniu.

Wyimieniony Komitet, pracujący pod przewodnictwem ks. biskupa K. Tomczaka, a pod protektorstwem p. wojewody Hauke-Nowaka i ks. biskupa W. Tymienieckiego ma za cel zapoznanie najbliższych mas ludności z tak wyjątkowo cennym zabytkiem i przekonanie tym sposobem o konieczności oszczędnej i bezwzględniej perły zamierzonych wycieczek. Za najbliższy środek, wiodący do tego celu, Komitet uważa urządzenie masowych wycieczek do Tumu i w tym celu urządza wyżej wymieniony kurs dla przewodników.

Teoretyczną część kursu odbędzie się w dniu 29 maja w siedzibie P. T. K. (Al. Kościuszki 17) w czasie od godziny 20-jej do 22-jej i składać się będzie z trzech wykładów (archeologicznych w Tumie pod Leczycą, zabytki Łęczycy, organizacja wycieczek krajoznawczych do Tumu), które wygłosi dr. J. Krasiński, dziekan przez Polsk. Tow. Histor. i Z. Lorenz, dziekan zaś praktycznej części, t. j. wycieczki do Tumu pod przewodnictwem p. Z. Lorenza, będzie ustalony w porozumieniu ze słuchaczami.

Zapisy przyjmie kancelaria P. T. K. w czasie urzędowym, t. j. we wtorki i piątki od godz. 18-jej do 20-jej.

Wykłady są bezpłatne.

Dr. med. HENRYK KLINGER
Specj. chor. wenerycznych, skórnych, włosów (porady seksualne)
Andrzeja 2. tel. 132-28.
Przyjmuje od 9 do 11 rano i od 6 do 8 wiecz. w niedziele i święta od 10 do 12 w poł.

Dr. med. HENRYK ZIOMKOWSKI
Specj. chorób wenerycznych, skórnych i moczopłciowych
6-go Sierpnia 2, tel. 118-33
przyjmuje od 1-2 i od 8-9 wiecz. w niedz. i święta od 10-11 po poł.
Zapobieganie do godz. 11 wiecz.

Doktor REICHER
Specjalista chorób skórnych i wenerycznych.
Połu dnowa 28, tel. 201-93
Przyjmuje od 8-11 rano i od 5-8 wiecz. w niedziele i święta od 9-11

Dr. med. L. BERMAN
Specjalista chorób wenerycznych i moczopłciowych
CEGIELNIANA 15, tel. 149-07
Przyjmuje od godz. 8-11 i od 4-8 w niedziele i święta od godz. 9-1.
CENY LECZNICOWE.

Dr. S. KANTOR
Spec. chorób skórnych, wenerycznych i moczopłciowych
przeprowadził się na ul. Piotrkowską 90, tel. 129-45
Przyjmuje od 8-11 rano i od 6-8 wiecz. w niedziele i święta od 8-2 po poł.
Dla niezamożnych ceny lecznic.

Dr. med. MARKOWICZOWA
Choroby skórne weneryczne.
Zawadzka 14
telefon 166-35.
Przyjmuje od 8 do 10 rano i od 3 do 8 wiecz.

Doktor WOŁKOWYSKI
Cegielniana 4, tel. 216-09
Chor. weneryczne, moczopłciowe i skórne
Przyjmuje od 9-11 i 5-8 w. w niedz. i św. od 9-11 w poł.

Dr. med. J. KAPŁANSKI
Choroby dzeci
ul. Andrzej a31, tel. 168-32
przyjmuje od 7-jej do 4-jej po poł.

Dr. med. H. KLACZKOWA
położnictwo i choroby kobiece
Piotrkowska 99, tel. 213-66.
Przym. codz. od 10-12 od 5-8 po poł.

DR. MED. H. RÓZANER
Narutowicza 9, fr. II piętro
Tel. 128-94.
Choroby weneryczne, moczopłciowe i skórne.
Przyjmuje od 8-10 rano i 5-8 noc.

Dr. med. M. KLACZKO
Chor. uszu, nosa, gardła i irtani
Piotrkowska 99, telef. 213-66.
Przyjmuje 12-2 od 6-8 po poł.
Ceny lecznicowe.

Dr. med. L. NITECKI
choroby skórne, weneryczne i moczopłciowe.
NAWROT 32, tel. 213-18.
Przyjmuje od 3-10 rano i od 5-9 wiecz. w niedziele i święta od 9 do 12 w poł. 18a na oddzielna poczekalnia.

DR. MED. M. GLAZER
Choroby skórne i weneryczne
Zachodnia 64.
telefon 185-49
przyjmuje od 12-2 i od 7-8 w wiecz. w niedziele i święta od 10-12 w poł.
Dla niezamożnych ceny lecznicowe.

Dr. med. H. SZUMACHER
Choroby skórne i weneryczne
Piotrkowska 56. Tel. 148-62
Przyjmuje codziennie od 1/4-4 ppł. od 6-9 wiecz. w niedziele i święta od 10-11 w poł.
Ceny lecznicowe.

Przychodnia Wenerologiczna
Lekarzy spec. aistów
Zawadzka 1, tel. 205-38.
czynna od 8 rano do 9 wiecz. Choroby weneryczne — moczopłciowe i skórne (Porady seksualne).
Stacja zapobiegawcza czynna całą dobę
Dla pań oddzielna poczekalnia.
Porada 3 złote.

DR. MED. NIEWIAŹSKI
ul. Andrzeja 5. tel. 159-40
Choroby skórne, weneryczne i moczopłciowe
Przyjmuje od 8 do 11 i od 5 do 9 pp. W niedziele i święta od 9-11 pp.
Dla pań oddzielna poczekalnia.

DR. MED. M. TAUBENHAUS
Chor. kobiece i akuszerja
Zgierska 11, tel. 246-09
Przyjmuje od 4-8 w.

DR. MED. S. NEUMARK
Choroby skórne, weneryczne i moczopłciowe
przeprowadził się na ul. Andrzeja 4 Tel. 170-50
Przyjmuje od 12-2 i od 6-8 wiecz. Dla Pań oddzielna poczekalnia.

DR. MED. DR. HELLER
specj. chorób skórnych, wenerycznych i moczopłciowych
Trauguttia 8, telef. 179-89.
Przyjmuje od 8-11 r. i od 4-8 wiecz. W niedziele i święta 11-2 p.p.
Dla niezamożnych ceny lecznic.
Dla pań oddzielna poczekalnia.

Dr. med. WŁODZIMIERZ ŻADZIEWICZ
Specjalista chorób uszu, nosa, gardła i irtani
ul. PIOTRKOWSKA Nr. 164
tel. 125-26
przyjmuje od 4 do 8 wiecz.

DOKTOR W. ŁAGUNOWSKI
Piotrkowska 70, tel. 181-83.
SPEC. — CHOROBY SKORNE, WENERYCZNE I MOCZOPŁCIOWE.
Gabinet Roentgenologiczny.
Przyjmuje od 8.30-10 r., 1 do 2 i pół i od 6 do 8 i pół wiecz. W niedziele i święta od 10-1.
Oddzielna poczekalnia dla pań.
Dla niezamożnych CENY LECZNICOWE.

Ratujcie Wasze zdrowie!!!
Chorzy na raptury (przepukliny)
Specjalne lecznicze gumowe bandaże ortopedyczne mojej metody wstrzymują radykalnie pod GWARANCJĄ BEZ OPERACJI najniebezpieczniejszą i najstarszą rapturę (przepukliny) u mężczyzn, kobiet i dzieci

OBNIŻENIE ŻOŁADKA I JELIT usuwam przez założenie specjalnych indywidualnie dopasowanych bandaży kręgosłupowych.

CHOROZY NA SKRZYWIENIE KRĘGOSŁUPA (GARB)! Lecznicze gorsety ortopedyczne, aparaty gimnastyczne etc. NA GRUŹLICĘ KOŚCI I WSZELKIE INNE KALECTWA lecznicze aparaty ortopedyczne. NA PŁASKIE BOLACE STOPY (PLATTFUSS) specjalne wkłady według modeli ciępowych. SZTUCZNE RECE I NOGI.

SPECJALNY ZAKŁAD DLA LECZNICZEJ ORTOPEDJI.
Spec. ortoped. O. Petrykiewicz ze Lwowa
Łódź, ul. Piramowicza Nr. 9 dawniej Ogińskiego (front parter). Telefon: 177-09 (tu) przy dworcu Łódź-Fabryczna.
UWAGA: Osobiste stawienie się chorych konieczne.

Londyń...
W ciągu...
zmienia

zabawy i...
trudycyna...
jedynie dr...
chanem”...
przez spr...
skie.

Bieżąc...
podobny...
się pod zn...
otrząsnął...
widoczne...
cadilly i S...
palają się

Dość sę...
ści „sezo...
ceremonija...
brytyjskim...
Covent G...
stość zebn...
warsztaw

Otóż w...
rzył się ir...
historii w...
Sir Th...
kierstry w...
lił angiels...
stwu —
grzechnoś

Pierws...
lio” nie...
gwaru, od...
mas, roz...
dyrygenta...
do public...
głosem ro...
rwać roz...
wało. ode...
„Shut up”...
Dreszc...
która nat...
bokiem m...
było się...
Jedn...
na tem...
masa w k...
arystokra...
lenie, gł...
ważnym...
nych wys...
nie na...
przybyte

Właśc...
już nie k...
zielone, b...
las, wier...
boginki, ...
zumiem...
Ale ten...
mówi, jes...
jest fałsz...
— A ja...
przydzies...
sercu. T...
chasz nos...
— A...
pójde...
— Nik...
spowiedzi...
— Nie...
ko to co...
widzę br...
oh czemu...
Wole sto...
ta, wiedz...
Nie m...
Roznoma...
wieszony...
Legji. C...
małej...
— A...
tronjusz...
— Ph...
szta nie...
doba, to...
— B...
Polinko!...
Zamy...
razista t...
nia...
— Ty...
przestane...
taka sto...

Nerwowi artyści.

Lekcja grzeczności.

LONDYN POD ZNAKIEM SEZONU.

Londyn, w maju. Londyński „sezon” rozpoczął się już, zniecałkając i bez okresu przejściowego. W ciągu jednej nocy stolica angielska zmieniła swoje oblicze. Odtąd,

do końca lipca.

zabawy i uroczystości trwać będą z tradycyjną jednostajnością, ubarwioną jedynie drobnymi incydentami. „rozdmuhanemi” do większego znaczenia przez sprawozdawców kroniki towarzyskiej.

Bieżący „season” jest niezupełnie podobny do poprzednich. Rozpoczyna się pod znakiem optymizmu. Londyn otrząsnął się z atmosfery kryzysu, co widoczne jest bardzo wyraźnie na Piccadilly i Strand, w godzinach gdy rozpalają się światła miejskie.

Dość ciekawym zbiegiem okoliczności „sezon” nie rozpoczyna się jako ceremonia o charakterze pacyficznie brytyjskim, ale otwarciem Opery w Covent Garden i na doroczną tę uroczystość zebrała się, jak zwykle, elita towarzysztwa angielskiego.

Otóż w tym roku przy tej okazji zdarzył się incydent bez precedensu w historii wielkiego świata Londynu.

Sir Thomas Becham dyrygent orkiestry w Operze Covent Garden, udzielił angielskiemu wyższemu towarzystwu — słynnej „society” — lekcji grzeczności.

Pierwsze tony uwertury opery „Fidelio” nie zdołały tym razem uciszyć zwaru rozmów na widowni. Sir Thomas, odłożywszy na chwilę pałeczki dyrygenta, nagłym ruchem odwrócił się do publiczności wymawiając donośnym głosem rozkaz: „Stop talking!” (Przerwać rozmowę!). Gdy to nie poskutkowało, odezwał się raz jeszcze dobitniej: „Shut up!” (Zaprzestać!).

Dreszcz zdumienia przebiegł po sali, która natychmiast pogrążyła się w głośnie milczeniu. Przedstawienie od było się...

Jednakże historia nie skończyła się na tem. Dzienniki podały słowa sir Thomasa w wielkich literach a upokorzona arystokracja, kryjąc swoje niezadowolenie, głośnie wyraża swoją aprobatę od ważnemu dyrygentowi. Ten zaś w licznych wywiadach, ujawnia swoje oburzenie na „barbarzyńców, uważających przybytek sztuki za cyrk” i nie ograni-

czył się do tej odosobnionej manifestacji uczuć. Nazajutrz bowiem, jakkolwiek w całej sali panowała zbrożna cisza, zanim sir Thomas doszedł do pulpit, znaleźli się jeszcze na galerii śmiałkowie którzy chrząkali. Gwałtowny dyrygent, który już ujął batutę, odwrócił się ze wściekłością. Tym razem nic nie powiedział, ale

ruch jego wystarczył.

Nie chcąc pozostać w tyle poza muzykami artyści malarze również pozwolili sobie na własny mały skandal. Na bankiecie Królewskiej Akademii malarstwa, który jest także jednym z „ewenementów” letniego sezonu londyńskiego, przosno kilku wybitniejszych gości o wygłoszenie przemowy. Pierwszy mowa ks. Walji, wywiązał się ze swego zadania nienaganie. Wychowany wzorowo, nigdy nie popełnił nieaktów lub niezręczności; na bankiecie artystów wygłosił pochwały na cześć sztuki. To samo uczynili następni mówcy. W końcu przyszła kolej na Ramsaya Mac Donalda.

Szef rządu angielskiego nie posiada dżentelmeńskiego obycia następcy tronu.

Ponadto nie umie przemawiać na temat improwizowany. Jedną tylko dziedziną jest mu swojską: polityka. Mówił więc o polityce, pracy rządu, sytuacji na Bałkanach i t. p. gdy po półgodzinnym referacie w tych sprawach stały, znany peizażysta, Adrian Stokas który już od początku zdradzał zniecierpliwienie przerwał mu zniecałkując słowami:

— Proszę pana, a gdybyśmy tak trochę pogadali o malarstwie?

Mac Donald usiadł

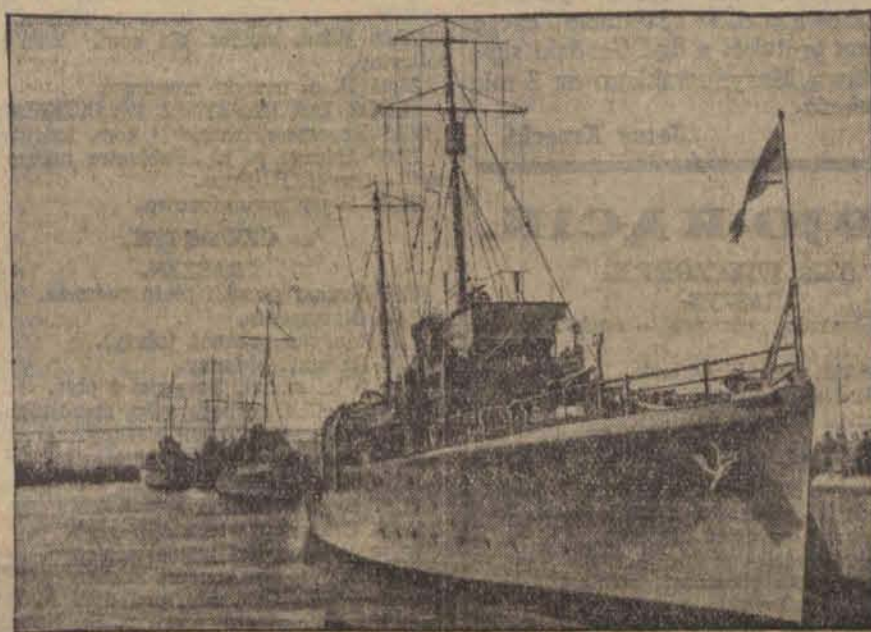
blady z wściekłości,

a obecni starali się ogólną ożywioną rozmową pokryć osłupienie spowodowane tego incydentu.

Jak zwykle panuje wielkie ożywienie w kołach debutantek, które po raz pierwszy ukażą się przy dworze. Jak zwykle także zbliżające się zawody hippiczne w Olimpij koncentrują uwagę sportsmenów, gdyż dla wielu Anglików a także Angielek, „sezon” byłby nudny, gdyby nie konie. W tego rocznych zawodach wezmą udział: Francja, Belgia Irlandja i Szwecja.

Bull.

Flota angielska na Bałtyku.



Eszkadra angielskich poławiaczy min przybyła na Bałtyk celem odbycia ćwiczeń.

Kapiec trupa w gorącej wodzie.

Nikczemne praktyki znachorki.

Cały Lyon jest pod wrażeniem sensacyjnej afery, jaką zajęła się obecnie policja. Świadczy ona bowiem że wśród pewnych sfer ludzi nie wygasła jeszcze wiara w czary i gusła i że istnieją jeszcze znachorzy, wykorzystujący ciemnotę dla swoich nikczemnych praktyk.

Afera w Lyonie skończyła się tragicznie i to wywołało takie poruszenie w całym mieście. W kwilnie zachorował nagle mały chłopak bednarza lyońskiego, Artura Ponceta. Poncet, zamiast udać się do lekarza, wezwał na pomoc znaną znachorkę, p. X, posiadającą zresztą solidny sklepik w Lyonie. Znachorka, zbadawszy dziecko, przepisała mu najpierw

picie gorącej wody i przebywanie na powietrzu. Gdy stan dziecka pogorszył się, znachorka przepisała mu na odmianę czarną kawę i przebywanie w pokoju. Ale i to nie pomogło. Gdy dziecko było konające, Poncet pobił do lekarza, ale było już zapóźno, bo dziecko umarło.

Śmierć dziecka nie odstraszyła jednak rodziców. Znachorka wytlamaczyła im, że śmierć ta była „długiem, który musieli zapłacić”. I zdobyła znów ich zaufanie tak dalece, że pani Poncet zgodziła się na no-

we lekarstwo, przepisane przez znachorkę, a mające wstrząsnąć dzieckiem: kąpiel we wrzącej wodzie. Taką samą kąpiel przepisała znachorka siostrze pani Poncet, która zachorowała nagle i miała

silną gorączkę.

Rezultaty tej kuracji były fatalne. Obie kobiety odwieziono z poparzeniem nogami do szpitala, gdzie pani Poncet po pewnym czasie umarła, a jej siostra nabawiła się ciężkiej choroby nerwowej.

I to jeszcze nie zniechęciło pana Ponceta, który nie zrezygnował z porad znachorki. Gdy skończyła zachorowała jego córka i on sam czuł się chory, oboje wzięli za poradę znachorki kąpiel w gorącej wodzie. Na szczęście wyszli z tej kąpeli cało.

Tragiczna ta historia ze śmiercią dzieci i matki doszła do wiadomości publicznej i do wiadomości władz, które zajęły się osobą zbrodniczej znachorki.

Przesłuchana znachorka wypiera się wszelkiej winy, twierdząc, że udzielała porad bezpłatnie, z życzliwości, stosując przepisy, których się sama trzymała w razie choroby.

Sprawa ta wywołała w Lyonie duże wrażenie i jest obecnie przedmiotem energicznego śledztwa.

Skarga inżyniera chorego na raka.

Lekarzom nie wolno mówić prawdy...

Lekarze mogą utać świadomie prawdę pacjentom. Tak zawyrokował sąd wiedeński w ciekawej rozprawie przeciw dwóm wybitnym lekarzom, oskarżonym przez wiedeńskiego inżyniera, który za utajenie prawdy o swej chorobie domagał się

100 tysięcy złotych odszkodowania.

Będąc chorym na raka, inżynier ów udał się do znanego specjalisty, profesora uniwersytetu wiedeńskiego, który po zbadaniu pacjenta, oświadczył mu, że jest to zwykły polip na woreczku żółciowym. Po wydaniu diagnozy odesłał chorego do kolegi chirurga, który dokonał zabiegu chirurgicznego.

Inżynier twierdził, że diagnoza okazała się mylną, na rozprawie jednak lekarze oświadczyli, że od pierwszej już chwili przestrzegali, że inżynier cierpi na nieuleczalnego raka. Nie chcieli objawić mu prawdy, ze względów czysto humanitarnych. Zabieg chirurgiczny się udał, mimo to niestety nie mógł on w znacznym stopniu polepszyć stanu zdrowia pacjenta.

Inżynier ze swej strony oświadczył na rozprawie, że gdyby był powiadomiony za czasu o prawdziwym stanie swego zdrowia, poczyniłby potrzebne kroki zaradcze, m. in. nie poddałby się poniekąd już niepotrzebnej operacji.

W każdym razie twierdził, lekarze są w danym wypadku odpowiedzialni za skutki ekonomiczne, powstałe spowodowane niezgodnego z prawdą oświadczenia się, co do rodzaju choroby i skuteczności operacji.

Sąd stanął jednak na innym stanowisku. Wyrok, opierający się również na ze znaniach powołanych biegłych stwierdza, że nie było w danym wypadku pomylki w diagnozie. Zabieg chirurgiczny powiódł się w zupełności, a nieuleczalności pacjenta nie można

przypisywać lekarzom.

Co do wyjawienia prawdy, gdy chory przeszedł do zbadania swego stanu zdrowia, sąd zaprzeczył, by pacjentom przysługiwało prawo dowiedzenia się, w poważnych wypadkach, całej prawdy, bardzo często bowiem dla szlachejszych natur brutalnie wypowiedziane przez lekarza gorzkie słowa prawdy, mogłyby doprowadzić chorego do samobójstwa, względnie przyczynić się do pogorszenia

jego stanu zdrowia.

Na podstawie wyroku, oczekiwanego z wielkim zainteresowaniem, przez cały świat lekarski, skarga inżyniera o odszkodowanie sąd oddalił.

IRENA ZARZYCKA

Wschody i Zachody

Powieść

Właśnie! Nie chce, by znikło. Ja już nie kocham Boga. Milsze mi są łaki zielone, bo nie broczą krwią, milszy mi las, wierzę w krasonoludki, w elfy, w boginki, w złe czarujduzki... bo to rozumien. Są między nimi złe i dobre. Ale ten Wasz Bóg, który, jak Ksiądz mówi, jest sama Dobrocią i Miłością, jest fałszywy.

— A ja ci mówię, Polu, że sczasem przyjdiesz do Niego, bo masz Go w sercu. Ty właśnie, ty co go nie kochasz nosisz Go na dnie duszy.

— A ja do spowiedzi więcej nie pójdę.

— Nikt cię nie zmusza. Potrzeba spowiedzi jest głodem duszy.

— Nie czuję tego głodu. Kocham tylko to co ładne, co mi się podoba, nienawidzę brudu i tłum jak Petroniusz, oh czemu nie urodziłam się poganka. Wolę sto razy Eunice, niż wynędzniałą, wiecznie wstydliwą Ligę.

Nie mogłem powstrzymać uśmiechu. Rozmowa zaczęła się od trzeci powieszonych, a kończy na Petroniuszu i Legii. Co za chaos w wyobraźni tej małej.

— A przypominasz sobie, jak Petroniusz kazał bicować niewolników? — Phi. Jak zasłużyli! Sam tego zresztą nie robił. Jak mi się ktoś nie podoba, tobym też bila bez litości.

— Bo też jesteś trochę poganka, Paulinko!

Zamyśliła się chwilę. Przez jej wyrazista twarz przebiegł cień wzruszenia.

— Tylko Matki Boskiej nigdy nie przestane kochać, bo jest taka ślicznaną, taką słodką i zawsze uśmiechniętą. No

i z księdzem lubie rozmawiać.

— Pochlebia mi to — odpartem — a czy zdajesz sobie sprawę, dlaczego? — Niebardzo.

— Bo wiesz, że ja Boga służę i Ciebie chcę tego nauczyć.

— O, to bez łaski! — Wybiegła bez pożegnania.

Uśmiechnąłem się. No jeżeli ona tak matkę trzaska drzwiami, to nie dziwne go, że zapracowana zaginiona za dodatkowymi lekcjami kobiecina szturgnie słodka córceczkę od czasu do czasu. Tymczasem moja energiczna panna we szła znowu nieoczekiwanie i położyła na stole jakąś kartkę.

— To ja dziś napisałam po obiedzie, dla księdza.

Tym razem cicho zamknęła drzwi za sobą. Rozłożyłem zmiętą, ciepłą kartkę od ciepła dłoni, zabazgraną wicherem temi literami.

Przeczytałem raz i drugi. Tak, to właśnie była moja Paulinka. Jakbym ją widział w tej chwili przed sobą. Teraz właśnie jeszcze raz czytając położyła karteczkę i przypomnia mi się wiele faktów z-jej życia, które obserwowałem w szkole. Któregoś dnia przyprowadzono nową uczennicę. Biedactwo było mocno brzydkie i w równym stopniu zarozumiała i niekoleżeńskie. Pola w pierwszy dzień ochrzciła ją przezwiskiem „żaba”, nazajutrz zmieniła je na „ropucha” bo „żaba ma piękne oczy, a ta nawet tego nie ma”. Po kilku dniach w kancelarii awantura. Przyprowadza ją zabeczana „ropuche” i Paulinkę. Okazuje się, że Pola szarpała ją za włosy.

— Dlaczegoś to zrobiła — pyta nauczycielka.

— Bo jej nie cierpie.

— Za co?

— Jest brzydka i rozlała jak kara łuch.

— A ty jesteś piękna?

— Wcale tego nie mówię, ale ona nie powinna się stawiać i dlatego nie dała Marysi ściagi?

— Nie wiesz, że ściagać nie wolno? Przecież to prawie tak samo, jakby Marysia popełniła kradzież.

— Kradzież wcale nie jest grzechem czasem. Marysia dostała dwójkę i przez to zostanie na drugi rok, bo to już ostatni tercjał i w jej domu wszyscy będą smutni, bo nie mają pieniędzy na naukę ażeby ta ropucha nie zdradziła, wszystko byłoby dobrze.

Nauczycielka spojrzała na mnie bezradnie. Patrzyła na mnie także Pola dziwnie wyzywająco, a jednocześnie błagalnie. Rzekłem więc:

— Nikomu nie można przekonać na rzucac pięścią, Paulinko. Każdy postępuje przeciw według swego sumienia.

— Ona nie ma sumienia!

— Tobie się może tak wydaje. Najlepiej gdybyście o tem obie porozmawiały spokojnie. Matka Boska też nie wyrwała włosów tym, którzy krzywdzili Jej syna, Polu. — Poczem zwróciłem się do wychowawczyni:

— Niech pani tym razem daruje Paulince. Ręczę, że więcej tego nie zrobi.

W kilka tygodni po tem Pola oddała na ulicy jakiejś babinie płaszczki i czapkę dla dziecka i ożywiła w domu skłamała, że zgiubiła, że zostawiła w parku na ławce i ktoś jej zabrał czy coś w tym rodzaju. Ani prośba, ani groźba, ani surowa kara nie można było zmusić jej do wyznania. Mnie powiedziała pod warunkiem, że nie zdradzę tego przed matką.

I kiedy potem czytałem ten gorący i wybuchowy, a potem słodki pod koniec wiersz, myślałem, co też wyrosło z tej małej poganki, która ma wszelkie dane, by rozwinąć się we wspaniały

ludzki kwiat, pielęgnowany dobrotliwą dłońią Pana.

W jakiś czas potem opuściłem cichym Piotrków. Zostałem kapelanem w Legionach. Tutaj spotkałem właśnie drugą postać, która będzie bohaterem mojej historii. To właśnie był Krystyn Wi- kel.

Pewnego wiosennego wieczoru 1916 roku siedziałem sobie przed kwatery po dziwiając wspaniały zachód słońca. Od trzeci dni mieliśmy spokój. Pułk pozostający pod wodzą samego Komendanta odpoczywał. Odrzuciliśmy Moskall na kilkadziesiąt kilometrów. Utrudzeni żołnierze korzystali z chwilowej ciszy. W chacie zbrali się oficerowie. Kwatery Komendanta była o parę kilometrów. Przez otwarte okna dobiegał moich ich uszy śmiech młodych. Oficerów. Na tle wielkiej szarej płaszczyny tu i tam wykwitwały gromadki żołnierzy. Niebo sączyło na świat złotowłosej spokoj. Śmierć otulona w seledynowe obłoczki odpoczywała wpatrzona w promienistą czerwoną tarczę, której otwierały się już bramy zachodu. Ta sama słodycz, ta sama cisza otulała tydzień temu moich chłopców, których przyniesiono z pola walki. Niedaleko czeruili się proste krzyżki. Nic się na niebie nie zmieniło... nic. W ciszy pogodnego zachodu jest zawsze nieodpar- ty urok i potęga. Ale trzeba go ujrzyć tak jak widziałem ja, na szerokich wolińskich płaszczynach obficie rozszonnych krwaw... przedwiosennie szarych i jeńostajnych. Zachód tam miał w sobie jeszcze urok i potęgę Wieczności. Bo cóż... Za rok za dwa na miejscu szarych płaszczyn zasubnia lany pszeniczne, wyrosną chałupki jak grzyby po deszczu na tej ziemi którą przykrył le- żący rycerz żegnający słońce i niebo tęsknym uśmiechem. A ono znów obejmie w szerokie ramiona całą postać i tak obejmować będzie w Nieskończoność. Tam przed tą małą, ale czystą chatką bardziej niż kiedy

kolwiek czułem obecność Boga i jego Niepojętą Dobroć. Moi chłopcy, których tytu tutaj żegnałem, odeszli w Nieznane, to prawda, ale krew ich sumni po dziś dzień szlestelem dojrzałych kłosów, na Wolnej Ziemi. Nie szli mordować... szli się bronić i bronić tego co Święte i Nie tykalne.

Nagle od strony niewielkiego lasku (Pozał się Boże, co to był za lasek — kilkadziesiąt patyków kurczowo trzymających ziemię korzeniami) usłyszałem żywy gwar. Po chwili widziałem już wyraźnie kilkunastu legionistów, a między nimi szedł szczeruputki błąd chlor-piec, w rozpiętym palcie, uczajnowskiej bluzie i mocno zmizerowanych spodniach.

— A co tam nowego? — spytałem.

Przeszmuglował się tu cywilusik, po wiada, że do wojska chce, ale może szpicel... licha go wie... niech się panom oficerom tłumaczy.

— Nie jestem szpicel, nie macie prawa mnie obrażać.

— No, no... wojna i plac boju to nie salon, kawalerze.

Wprowadzono go do chaty. Miałem ochotę pójść za niego, ale słońce właśnie już tylko skrawkiem było na horyzoncie. Chciałem je pożegnać, bo może jutro dzień będzie „deszczowy i ponury” a pojutrze może znów jaka kulka zrobi mi niespodziankę. Ziemia pachniała mocno tęsknotą do wiosny. O jakże doskonale znam te woń traw usiłujących wydosnąć zielone łebki ponad szarą powierzchnię... o jakże kocham woń nierozbudzonych do życia pąków w godzinę przedwiozoru, zapach osłizłej, oblepionej mgłą kory nagich jeszcze, a już pulsujących drzew. Z pobliskiego baraku dolatywała nuta piosenki: „Wojenko, wojenko!” Modliłem się, za te śpiące drzewa, za trawy, za tych wesołych śpiewaków Modliłem się za to, że mogłem kochać że serce moje nie wyschło jako siano ale pulsowało krwią.

(d. c. r.)

PROSZKI
„KOWALSKINA”
 STOSUJE SIĘ PRZY UPORCZYWYM
BÓLACH
GŁOWY
 KONIECZNIE ZE ZNAKIEM
 „SERCE W DIERŚCIENIU”
 WYKONANE W APTECE FARM. „KOWALSKINA”

Echa ze stolicy.

Życie Warszawy w kilku wierszach

Ze statystyki wypadków, ogłoszonych za kwiecień r. b. okazuje się że w tym miesiącu zanotowano 132 zamachy samobójcze, z których 30 z wynikiem śmiertelnym. Wskutek wypadków samochodowych i meteo-cyklicznych poniosły śmierć 2 osoby, rannych było 73. Wypadki tramwajowe spowodowały śmierć 3 osób, ciężkie połamania 20 kolejowe 1 zabita i 4 ranne. Zabójstw i morderstw było 6. Wskutek poparzenia, zacczadzenia, z braku opieki zginęło 5 osób. Poza tem w katastrofie lotniczej zginęło 2 lotników. Ogółem na terenie Warszawy w ciągu kwietnia zginęło tragiczną śmiercią 44 osób. Kwiecień był bardzo ożywionym miesiącem działalności kasarzy, którzy rozpruili 5 kas rabując około 15,000 złotych.

W tym roku plaża braci Kozłowskić miała ulec zlikwidowaniu przez licytację za zaległe podatki na rzecz miasta. Wdowa po zmarłym właścicielu s. p. Ta deusza Kozłowskić zdołała ułożyć się z magistratem i plaża funkcjonować będzie po dawnemu. Rodzina Kozłowskić oddawna trudni się przemysłem na Wiśle. Spośród 3-ech braci znanych pływaków zmarło dwóch, Aleksander i Te deusz. Trzeci Bolesław prowadził w dalszym ciągu szkoły pływania, a płażę jest własnością Leokadii Kozłowskić i jej dzieci. W tym roku nurt wiślany przeniósł się po nieznacznym przybrzeżu pozostawiając plażę Kozłowskić wąską pasek plaży. Gdyby ten stan rzeczy pozostał musiano by przeprowadzić kapitulację na ławice piasku pośród rzeki. Sytuacja wyjaśni się wkrótce, gdyż wysoka temperatura pozwala spodziewać się w tym roku przyboru na Wiśle już wcześniej. Po takim przybrzeżu nurt wiślany (głębia) może odejść znowu od plaży Kozłowskić ku warszawskiemu brzegowi.

Polaka Fabryka Wyrobów Gumowych
Trimeros
 PREZERWATYWY
 Najlepsze z najlepszych

TYLKO DOBRE RZECZY PRZETRWAJĄ!
 Od 50 lat miliony ludzi używa A M O L, bo przekonali się, że środek ten działa znakomicie. Należy stale nacierać ciało A M O L E M, który orzeźwia i chroni od różnych dolegliwości.

PIERRE VILLETARD.

Zbrodnia.

Kamilla Haubourdin mawiała zawsze: „Wyjdę zamąż tylko za człowieka bardzo inteligentnego”. — Mimo to, gdy wyznał jej swoją gorącą miłość Hubert Fauvel, sympatyczny młodzieniec o niezbyt grzawnym wykształceniu, wyraziła swą pogardę dla intelektualistów, częstokroć nadmiernie zarozumiałych...

W gruncie rzeczy Kamilla, jak wiele innych młodych pańien, idących za wolą rodziców, wiedziała, że Hubert w bliskiej przyszłości zostanie bogatym człowiekiem. Pani Marechal, chrześcijańska matka Huberta, była osobą starą, która nie robiła tajemnicy z faktu, że spadkobiercą jej zostanie jej chrześcijański syn. Mieszkała w Viroflay w wielkiej willi, której surowy zbytek datował się z epoki Ludwika — Filipa, tylko w towarzystwie trzech kotów i dwóch wierzonych służących.

— Dziewięćdziesiąt jeden lat — obliczał niekiedy Hubert. — „Podupać” już, kochanie, i zrobiła się bardzo skąpa.

Zmiana, zaszła w chrześcijańskiej matce Huberta, była widoczna, a Kamilla stwierdziła ją równie dobrze, jak mąż jej. Ale subtelniejsza od niego, nie mówiła o tem, i niekiedy nawet była tem jakby zażenowana.

— Czy wiesz, że składa pieniądze? — ciągnął Hubert. — Ma zgórą trzysta tysięcy franków w kasie. Trzeba ci wiedzieć, że kryzys ją przeraża. Powiedziała mi kiedyś: „Juz nie lokuję nigdzie pieniędzy.”

— Nie zajmuj się tem! A pracuj sam! — odpowiadała Kamilla.

Do skromnej renty, wyznaczanej im przez obustronnych rodziców, Hubert dołączył zyski z interesów, jakie robił, drobnych interesów, które — zresztą — nie udawały mu się zbyt często.

Kraterki.

Temperament w komisarijacie.

Smutna pr4ygoda Zdzisia.

Tak zwany pospolicie kryzys zmiany, wprawdzie nieco warunki życia ludzi, jednakże nie zdołał wykorzystać zżiwne go a niemądrego obyczaju hucznie obchodzenia imięcin urodzin, wszelkich rocznic i t. p.

Zamiast taki gość martwić się, że przy szedł na świat w takim paskudnym czasie, że żyć mu przyszło w takich idyotycznych warunkach, zamiast tuc głupim lmem o ścianę (Środek dozwolony tylko w starych domach, w nowych bowiem mogą się zawalić mury), taki bęwał cieszy się z tego, robi idyotycznie radosną minę, całuje się z każdym spotkanym znajomym, wodę chleje ze szczęciem wiaderkiem i szaleje z zachwytem, że chodzi po ziemi w dziurawych butach i robi na bliźnich złe wrażenie.

Podobnie ma się rzecz z rocznicą ślubu. Mąż robi przy żonie przyjemny wyraz twarzy, ba, przynosi nawet kwiatki w uroczystym dniu, ale dusza jego łka żalostnie i modli się do mularzy, by zechcieli spuścić jakąś solidną cegielkę na głowę lubej połowicy. Nie przeszkadza mu to jednak przyjmować „serdecznych” powinszowań z okazji „tego, tak uroczystego dnia”.

Gdyby jeszcze w takim dniu uroczystym, czy raczej żalobnym, biedak mógł sam się zalać i zapomnieć o smętnej rocznicy, można by to wszystko było jakoś ścierpieć. Ale dobre wychowanie każe, aby każdego gościa, którego djabli przyniosą, poczęstować zimną cieleciną i rzodkiewkami i galaretką z nożek aby mu dolewać wódki do kieliszka, a same mu pić trudno, bo czule usmiechnięta i rozpromieniona żona bezustanku syczy mu w ucho:

— Nie chleję tyle, bydlaku!
 — Nie nalewać sobie, bo nie wystarczy dla gości!
 — Przesztań wlewać w siebie tę gorzałę, bo się zalejesz i będzie wstyd!
 — Nałóż Pipciarskiemu jeszcze kawałek szynki, niech się nażre raz w życiu!
 — Czy ten latek Wypyszykiewicz nie przestanie się oberzać ta satatką?
 — Znowu sobie nalalesz?!
 I tak w kółko:

A był czas, że ta megiera, ta wiedźma sycząca, ta jedza zaturawająca człowieka w każdą spokojną chwilę była kiedyś kobietą, i to, zdarzało się, kobietą młodą i ładną. Niestety, jeśli mężczyźni podobają się kobiecie i jeśli ów mężczyzna jest rzeczywiście mężczyzną zawsze znajdzie sposób aby poznać kobietę, która mu się podoba. Zdarza się naturalnie, że kobieta pierwszy atak odpięra!
 — Panie, jak pan śmie! Nie zawieram znajomości na ulicy!
 — Drobiaż, sliczna pani. Możemy wejść do bramy i tam się poznać.
 — Nie znam pana, a z obcymi mężczyznami nigdzie nie wchodzi!
 — Pozwoli więc pani, że się przedsta-

wię. Jestem Kudelkiewicz.
 Najpewniejszym sposobem jest systemem zaskoczenia. Widząc zdala ładną kobietę, należy podejść do niej z uradowaną miną:

— Aaaa, jakże się pani miewa! Kope lat pani nie widziałem! Co słyhać dobrego? Jak zdroweczko slicznej pani?
 — Ależ...
 — Strasznie się cieszę, że panią spotkałem! Myślałem o pani ostatnio bardzo często.
 — Ale...
 — Może wejdziemy do kawiarni? Albo do chłodni na lody?
 — Ale...

Ostatecznie zanim kobieta ochłonie ze zdumienia, zaczyna odpowiadać na zapytania najpierw półsłówkami, potem już „rozgaduje” się na dobre i wszystko ko jest w najlepszym porządku.

Naturalnie bywa, że kobieta w odpowiedzi na zaczepkę denerwuje się i wymyśla:
 — Duren! Błażen! Idjota!
 — Kto? Pani mąż?
 Najgorzej jest wówczas, gdy kobieta wogóle ani słówkiem nie odpowiada. Fakt jednak należy unikać, nigdy bowiem prawdziwa kobieta nie pominie okazji, aby mówić.

AWANTURNIK.

W nocy przyprowadzono do komisariatu zdrowo zalanego gościa, którym okazał się Zdzisław Marynowski. Młodzieniec zachowywał się bardzo nieprzyzwyczajenie w urzędowym lokalu, gwizdał, walił w stół i t. d. w rezultacie czego spisano mu protokół a Sąd Grodzki skazał Zdzisława Marynowskiego na 3 mie sięcie więzienia.

Jerzy Krzecki.

RADJO-KĄCIK.

DZIS WIECZOREM: RASZYN.

- 16,20 „Skrzynka pocztowa — omówi dr. M. Stepowski.
- 16,35 Lekkie piosenki w wyk. T. Schipa, J. Kiepurv i J. Thilla (płyty).
- 17,10 Recital z Poznania.
- 17,30 Odczyt (z cyklu „Historja”) p. t. „Pol ska Jagiellońska” wygl. prof. H. Mościcki.
- 17,50 Odczyt podróżniczy.
- 18,10 Muzyka salonowa z kaw. Adria.
- 18,50 Program na dzień następnny.
- 19,55 Rozmaitości.
- 19,15 „Skrzynka pocztowa rolnicza” — omówi inż. W. Tarkowski.
- 19,25 „Nieznane utwory Prusa” — wygl. prof. Z. Szwejkowski.
- 19,40 Wiadomości sportowe.
- 19,47 Dziennik wieczorny.
- 20,00 „Myśli wybrane”.
- 20,02 Koncert solistów. Wyk.: E. Szabarska (misanran) i E. Mossakowski (baryt.) Przy fort. J. Lefeld.
- 20,35 Recital fortep. M. Barówny.
- 21,00 Tr. z Gdyni trąbki i capstrzyku marynarki wojennej.



H. Z. ska (Nr. 14).

W dniu wczorajszym dyrekcja „Casina” otrzymała z Paryża drugi list express-poleczony, w którym Greta Garbo (przebywająca obecnie w stolicy świata) zapytała, czy konkurs podobieństwa, ogłoszony w „Echu” już jest zakończony, z jakim rezultatem i kto zdobył tytuł jej sobowótora. Ponadto serdecznie prosi o przesłanie zdjęcia laureatki konkursu.

Dziś dyrekcja „Casina” telegraficznie odpowiedziała pięknej królowej ekranu: „Konkurs w dalszym ciągu szukamy sobowótora Pani! Zdjęcia bez przerwy zamieszczamy! Czy telefonicy „Echa” głosują? O wyniku zakomunikujemy!”

Dziś czternasta z rzędu kandydatka p. H. Z.—ska.

Prosimy głosować!

Imię i nazwisko _____
 Adres _____
 Głosuję na Nr. _____

Wyciąć i wrzucić do skrzynki przed wejściem do „Casina”.

- 21,02 „Zamarło miasto” — wygl. p. S. Hartman (teljeton).
- 21,15 Wieczór pieśni cygańskich. Wyk.: Kwartet Chóru J. Siemionowa.
- 22,00 Odczyt z Krakowa.
- 22,20 Muzyka tan. z kaw. „Gastronomia”. Ork. W. Wilkosza.
- 22,40 P. T. Ordon wygl. odczyt w jez. angielskim p. t. „Sporty letnie w Polsce”.
- 23,00 Wiad. meteor. dla kom. lotn. i kom. policyjny.
- 23,05 D. c. muzyki tanecznej.
- ŁÓDZ JAK RASZYN Z WYJĄTKIEM:** 19,15 Repertuar teatrów i kom. łódzkie. 22,00 Odczyt p. t. „Pabjanice miasto tkaczy” — wygl. B. Popa. 22,40 Płyty gramofonowe.
- CZWARTEK. RASZYN.** 7,00 Sygnal czasu i pieśń poranna. 7,05 Gimnastyka. 7,25 Muzyka poranna (płyty). 7,35 Dziennik poranny. 7,49 D. c. muzyki porannej z płyt. 7,55 Chwilka gospodarstwa domowego. 8,00 Program na dzień bieżący. 11,40 Przegląd prasy polskiej. 11,50 Życie kultur. i artyst. stolicy. 11,57 Sygnal czasu i hejnał. 12,05 Orkiestry wiejskie (płyty). 12,30 Wiadomości meteorologiczne. 12,35 XXVII-my koncert szkoły z Filharmon. Warsz. Wyk.: Ork. filh. pod dyr. A. Dolzyckiego. Słowo wstępne wygl. p. St. Natason. 14,00 Dziennik południowy. 15,00 Transmisja z Krakowa. 15,05 Wiadomości o ekspozycji polskim. 15,10 Wiadomości gospodarcze. 15,20 Fantazja i arje operowe (płyty). 16,20 „Kobieta w obronie przeciwnogowej” — wygl. inż. E. Turska. 16,35 Muzyka lekka. Wyk.: Ork. jazzowa Teatru „Cyganka” pod dyr. Z. Górzyńskiego i D. Kalinówna (piosenki).
- 17,30 Odczyt (z cyklu „Historja”) p. t. „Pal lamentaryzm polski” — wygl. prof. H. Mościcki.
- 17,50 Odczyt p. t. „Potrzeby komunikacyjne w Polsce”. — wygl. dr. Z. Madeyski, nac. dyr. Funduszu Pracy.
- 18,10 Słuchowisko p. t. „Czwarty do brida podług A. Grzymały-Siedleckiego, w radijoni I. Delmelówny.
- 18,50 Program na dzień następnny.
- 18,55 Rozmaitości.
- 19,15 „Kacik dla młodzieży wiejskiej” wygl. inż. Z. Kobylński.
- 19,25 Odczyt aktualny.
- 19,40 Wiadomości sportowe.
- 19,47 Dziennik wieczorny.
- 20,00 „Myśli wybrane”.
- 20,02 Uroczysta audycja z okazji święta Narodowego Norwegii: a) Przemówienia i hymny b) Koncert w wyk. Ork. symf. P. R. pod dyr. J. Ozimiskiiego, z udz. Wl. Burkatha (fortp.). 21,00 Transm. z Gdyni trąbki oraz capstrzy ku marynarki wojennej.
- 21,02 „Skrzynka pocztowa techn.” omówi p. W. Frenkiel.
- 21,17 Jak powstaje piosenka wokalisty w oprac. M. Memara z udz. Marj Modzelewskiej
- 22,00 Koncert fortepianowy F-dur Gerstwi n’a w wyk. kom. z tow. ork. Objasnienia dr E. Elsnierówny (płyty).
- 22,30 Muzyka tan. z rest. hotelu „Bristol” Ork. Bodeńskie.
- 23,00 Wiad. meteor. dla kom. lotn. i kom. policyjny.
- 23,05 D. c. muzyki tanecznej.
- ŁÓDZ JAK RASZYN Z WYJĄTKIEM:** 11,50 Kom. łódzkie. 15,10 Kom. Izby Przem. Handl. w Łodzi. 19,15 Repertuar teatrów i kom. łódzkie.

Restauracja
HOTEL POLSKI
 Piotrkowska 3, tel. 106-16

Guder Bebe szofmana - skarb dziecka i matki

— Brakuje nam „żyłki” do interesów z okresu wojennego — mawiał. — Ale później, gdy będę miał kredyt w banku...

Kamilla przynymkała oczy i słuchała głosu serca. Wystarczała jej miłość męża. Dzie ki temu zapominała o drobnych troskach, irytujących zagadnieniach codziennego życia, zdecydowana nie psuć skarbów serca głupieni, a ponadto bezowocnymi skargami.

Któregoś wieczora Hubert powrócił wcześniej niż zwykle. Całując Kamillę, rzekł radośnie:

— Wracam z Wersalu, gdzie widziałem się z Desclouzotem. Sprawa niemal załatwio na co do tych terenów w Acheres. Jest to obecnie już tylko kwestja dni. Zaproponowa mi zaliczkę na prowizję.

— I przyjąłeś?
 — Oczywiście.

Poklepał się po kieszeni z portfelem, znacząco mrugnawszy okiem.

— Ale co to? — zapytała Kamilla, przyglądając mu się. — Krew na mankiecie. Co ci się stało?

— Krew? — powtórzył Hubert — ach! naprawdę! Przypominam sobie już, o co chodzi. Zadrasnłem się, zapalając latarnię, która mi zgasa. Bagatelka, jak widzisz. Rana paliła mnie jaką minutę. Nic więcej.

Klasnął palcami, ciągnąc wesoło:
 — Ale mówny o czem innym. Przyjdą dziś do nas na obiad Teresa z Janem, a oczywiście również i Marceli.

— Oszalałeś, mój stary — zaprotestowała Kamilla. — Jest już wpół do ósmej i nie mam w domu.

— Nie kłopotz się, malutka, przywiozłem lanqustę i wierz mi, że dobrze wybra na. Poza tem dwie perliczki, formę lodów, a w dodatku kilka butelek szampana.

A teraz biegnę się przebrać.
 Jak zapamiętała Kamilla, od tej chwili opanowała ją dziwna trwoga. Aczkolwiek

goście ich byli ogromnie rozbawieni, sama była daleka od chęci do zabawy, jak gdyby pod wpływem niewytumaczanego złego przeczucia.

Była już druga, gdy zostali sami. Hubert nie skąpił jej pieśczoł, jak zwykle, i w silny jego ramionach doznała złudnego uspokojenia. Jednakże przy przebudzeniu, wobec szarego nieba i śniegu na dachach, nastroj jej pogorszył się znowu. Miała zamiar wstać, lecz zmęczenie, jakie odczuwała zawsze nazajutrz po „hulance”, zmusiło ją do zamknięcia oczu ponownie.

O dziewiętej służąca przyniosła dziennik. Ledwie rozłożyła gazetę, gdy wydała okrzyk przerażenia:

— Hubercie! — to straszne! Zamordowano twoją matkę chrześną!

— Nie do uwierzenia — rzekł Hubert. — Coprawda willa jej jest bardzo odosobniona. Miała jednak opiekę w tej parze służących.

— Wiedziano — rzekła Kamilla — że przechowuje pieniądze w domu, te trzysta tysięcy franków w kasie — — —

Hubert nerwowo wruszył ramionami.

— Kto o tem wiedział? Chyba tylko służba.

— Ale i my także — wyrzekła bez tchu.

— No, naturalnie. Biedaczka nie miała tajemnic przede mną. Ale też spodziewać się mogła, że ani ty, ani ja, nie popelnimy niedyskrecji.

Podniósł się zniennačka:
 — Pojadę tam — rzekł.
 — I ja z tobą — prosiła.
 — Nie, to zbyt czułe.

Zeszedł ze schodów. Widziała go, jak otworzył garaż. Auto wjechało na wysłaną śniegiem ulicę.
 Kamilla dygotała, zostawszy sama. Rodzice zarcuiali jej zawsze zanadto bujną wyobraźnię i „szatańskie pomysły” —

„Viroflay” — pomyślała obecnie leży na szosie wersalskiej.

Pobiegła do sypialni i wyciągnęła koszulę męża. Krwawa, brunatna dziś plama, zna czyła się jeszcze wyraźniej. Patrzyła na nią ze zgrozą:

— Hubert morderca... Nie, to niemożliwe. Nie chciała, nie mogła uwierzyć w coś podobnego. Ale — może — dała się oszukać pozorom, jak tyle innych zakochanych kobiet. Żyła obok Huberta ufna, kochająca z zamkniętymi oczyma, całkowicie pochłonięta swoim szczęściem, czy jednak zgłębiła jego naturę, poznała dokładnie jego charakter? Hubert pragnął użycia, uwolnienia się od „bryndzy”, jak mówił. Powinna była napadać na niego, kiedy się skarzył, jak to robiła zawsze. Swojej tchórzliwości kobiecej zawdzięczała wszystko zło. Bowiem, gdy mówiła mu: „Jesteś cynikiem” — niemal jednocześnie zamykała mu usta pocałunkiem.

I Kamilla zastanawiała się jeszcze: kto wie, czy wczoraj, wychodząc od Jacquesa, nie przyszło mu na myśl odwiedzić chrześną matkę. Zasadniczo zapewne nie miał żadnych złych zamiarów. Lecz jeżeli — na niebezpieczeństwo — para starych służących była nieobecna... Śnieg padał wczoraj, zacierając wszelkie ślady... żadnej premedytacji, lecz nagły poryw szalu... Hubert zabił... Jest potworem...

Południe. Pierwszy... Druga... Nie wracał. — „Skończyło się — myślała Kamilla — zaareztowano go... Mam przed sobą całe życie rozpacz... Trudno... Pogodzić się z tem trzeba. Zakopię się gdzieś na wsi... Nie doczekam się podosłego wieku... Na szczęście...” Mimo wszystko czekała jeszcze na Huberta, jakkolwiek w myśli widziała go wobec sędziego śledczego, który przyparł go do muru.

W chwili, gdy w wyobraźni jej przyznawał się do winy, drzwi otworzyły się zniechęceni i stanął na progu.

Oslupiała ze zdumienia. Nie słyszała niemal, co mówił.

— Auto popuło mi się w drodze, musiałem zostawić je u garazysty... Ach! co za koszmarna groza, moja maleńka, woły nie wtajemniczać ciebie w szczegóły.

Ściągnął rękawiczki i suszył wilgotne obuwie przy radiatorze. Kamilla wypytywała go, nie śmiając podnieść oczu:

— Powiedz mi przedko, a morderca? Czy już wiadomo, kto zabił?

Hubert podniósł ramiona, wyciągając pa pieros, który zapalił spokojnie.

— Juz, moja droga. Poszło to przedko. Sędzia śledczy jest asem, ale trzeba też przyznać, że te bestje ułatwiły mi sprawę.

Chwiejąc się na nogach, Kamilla oparła się o framugę drzwi.

— Bestje? O jakich bestjach mówisz? Krew spowodotem przypłynęła jej do serca, jakkolwiek nie uwolniła się jeszcze całkowicie od swych poprzednich przykrych wizyj. Słuchała, mimo to, co opowiadał jej Hubert: zbrodnia popelniona para służących, o drugiej po północy. Alibi ich zostało obalone; kobieta przyznała się do winy, a reszta — t. j. znalezienie pieniędzy pod materacem w pokoju służących, była już rzeczą łatwą dla policji.

Kamilla przyglądała się mężowi. Mój Boże! kiedy widział, że go podejrzewala. Ale na szczęście zacy Hubert nie domyślał się niczego. Zaczynał pięści, miotając przekleństwami pod adresem zbrodniarzy.

— Zastługują, by dostali się na szajot! Wkrocił uspokoił się i zapalił drugiego papierosa.

— Pogrzeb we wtorek — rzekł. Dodał, przechodząc na inny temat.

— Jutro będę u reagenta. Młoda kobieta drgnęła, z trudnością powstrzymując łzy:

— Nie myśl jeszcze o tem — błagała. — Wszystko leżać, kiedy to nastąpi.

Tum. L. M.

